

Wątpliwości zwycięzców

Marcin Przegiętka

Nie brakowało Niemców, którzy krytycznie przyjęli pakt Ribbentrop–Mołotow i wybuch II wojny światowej. Malkontenci głośno wypowiadający swoje zdanie narażali się na surowe represje ze strony gestapo.

„**N**a życzenie Rosji [sowieckiej] niemieccy przywódcy komunistyczni zostaną zwolnieni z obozów koncentracyjnych i przewiezieni do Rosji”. Taka pogłoska krążyła po Hamburgu w październiku 1939 roku. Według innej plotki, jedną z konsekwencji paktu Ribbentrop–Mołotow miało być wycofanie książki manifestu Hitlera *Mein Kampf* z niemieckich księgarń. To tylko dwa przykłady obrazujące, jak bardzo zdeorientowani byli niektórzy Niemcy po nieoczekiwanym zawarciu paktu przez Hitlera i Stalina 23 sierpnia 1939 roku.

Społeczeństwo pod kontrolą

Historycy rzadko zadawali sobie pytanie o to, jakie nastroje panowały w Niemczech w pierwszych miesiącach wojny. Stwierdzenie, że polityka prowadzona przez Adolfa Hitlera cieszyła się powszechnym poparciem, jest oczywiście prawdziwe, ale upraszcza nieco obraz społeczeństwa III Rzeszy. Jak wiadomo, NSDAP legalnie doszła do władzy, wygrywając wybory do Reichstagu w listopadzie 1932 roku (zdobyła 33,1 proc. głosów). Kolejne wybory miały już jednak niewiele wspólnego z demokracją. Odbywały się w atmosferze ograniczania swobód obywatelskich: wprowadzono stan wyjątkowy, polityków socjaldemokratycznych i komunistycznych osadzono w obozach koncentracyjnych, później zdelegalizowano inne partie polityczne; gestapo i bojówki SA rozpięły terror. W kwietniu 1938 roku „wybory” do Reichstagu, w których można było głosować tylko na NSDAP, zostały połączone z referendum w sprawie włączenia Austrii w granice Rzeszy. Zgodnie z oficjalnymi wynikami partia Hitlera uzyskała poparcie

► Mapa „wielkich Niemiec” na ścianie banku, Wiedeń, marzec 1938 roku

99,1 proc. głosujących, przy frekwencji wynoszącej 99,5 proc. (!).

Kierownictwo NSDAP zdawało sobie sprawę z tego, że takie wyniki nie odzwierciedlają w pełni poglądów społeczeństwa. Gdy 1 września 1939 roku Niemcy wkroczyły na ścieżkę wojenną, dla władz w Berlinie stało się jasne, że należy jeszcze dokładniej nadzorować i kontrolować nastroje, aby zdusić w zarodku wszelki defetyzm, niezadowolenie i krytykę. Zadanie to wzięły na siebie gestapo i Służba Bezpieczeństwa (SD) Reichsführera SS, stanowiące trzon aparatu represji III Rzeszy.

Czytając zachowane doniesienia SD i gestapo, trzeba zachować daleko idącą ostrożność. Po pierwsze dlatego, że pozyskane przez te służby informacje nie zawsze były weryfikowane. Aresztowano nieraz na skutek pomówień. Po drugie, w raportach odnotowywano nawet pojedyncze zachowania lub opinie, które były niezgodne z linią polityczną narodowych socjalistów. Trudno zatem na podstawie odosobnionych przypadków wysnuwać daleko idące wnioski na temat poglądów panujących w całym społeczeństwie. Z pewnością zachowania opisane w raportach gestapo i SD nie były powszechne. Zwracano na nie uwagę, ponieważ odbiegały od normy, którą było manifestacyjne poparcie dla NSDAP lub w ostateczności zachowanie odrębnego zdania dla siebie.

Aby odciąć społeczeństwo niemieckie od wiadomości ze świata, już 1 września 1939 roku na wniosek Josepha Goebbelsa, ministra propagandy i oświecenia publicznego, Rada Ministrów ds. Obrony Rzeszy wydała zarządzenie zakazujące słuchania zagranicznych rozgłośni radiowych. Za rozpowszechnianie informacji pochodzących z zagranicy groziła nawet kara śmierci. W październiku 1939 roku na podstawie tego tylko paragrafu gestapo zatrzymywało każdego tygodnia co najmniej kilkadziesiąt osób. Takie metody miały sprawić, że społeczeństwo będzie interpretować wydarzenia dokładnie tak, jak życzy sobie tego NSDAP, a propaganda nieprzyjaciół nie będzie na nie oddziaływać.

Pakt z Moskwą: dezorientacja

Niemiecy komuniści zaliczali się do grup społecznych najbardziej zaskoczonych paktem Ribbentrop–Mołotow. Według raportu konfidenta gestapo z 25 września 1939 roku, berlińscy komuniści byli zupełnie zdezorientowani: „milkną, gdy tylko mowa jest o Związku Sowieckim. Tylko nieliczni nazywają Stalina największym i najsprytniejszym strategiem, któremu udało się gigantyczna sztuczka. Inni nie mówią jednak nic, przerywają rozmowę, albo czynią ironiczne uwagi pod adresem Kominternu lub Związku Sowieckiego”.

W Niemczech nie brakowało głosów, że porozumienie ze Stalinem oznacza nie tylko reorientację polityki zagranicznej, lecz również ważne zmiany w polityce wewnętrznej Rzeszy, np. legalizację działalności komunistów. Byli członkowie Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) byli przekonani, że niebawem zostanie podpisana specjalna umowa między Niemcami a ZSRR o amnestionowaniu osób skazanych w Rzeszy za działalność komunistyczną. Nic takiego nie nastąpiło, a represje nie ustawały. Mówiono także o ponownym zalegalizowaniu KPD (początą pantoflową podawano nawet termin: 1 grudnia 1939 roku), co również okazało się wiadomością wysaną z palca. O tym, że pakt Ribbentrop–Mołotow w niczym nie zmienił sytuacji komunistów w Rzeszy, przekonał się dorożkarz Max Emil Lange z Żytawy w Saksonii, były działacz antyfaszystowski, który miał już za sobą półroczny pobyt w obozie koncentracyjnym w 1933 roku. Za propagowanie komunizmu wśród żołnierzy Wehrmachtu został aresztowany przez gestapo.

Z kolei w ulotkach austriackich komunistów wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 roku skomentowano jako „jej wielki czyn bohaterski”, dzięki któremu Stalin „uniknął ataku Niemiec na Związek Sowiecki”. Twierdzono wręcz – mocno na wyrost – że „ostatnie wydarzenia zadały decydujący cios faszyzmowi Hitlera”. Pomięto przy tym pakt Ribbentrop–Mołotow. Nie brakowało optymistycznych prognoz na przyszłość,

zgodnie z którymi wojna miała doprowadzić do rewolucji. W Berlinie pocztą rozesłano anonimowe ulotki następującej treści: „Robotnicy tak bardzo ucierpią, że po zakończeniu II wojny światowej większość europejskich narodów zerwie kajdany rządów burżuazji i zlikwiduje wyzysk człowieka przez człowieka”.

Komentarze dotyczące paktu Ribbentrop–Mołotow odnotowano również w środowisku duchowieństwa katolickiego, przy czym za większe zagrożenie jedni uważali Hitlera, inni Stalina. Do tej drugiej grupy zaliczał się ks. Moder z Hesji, który w niedzielnym kazaniu powiedział, że „zagrożenie komunizmem rośnie, a za sprawą pobratania się Stalina z Hitlerem jest jeszcze większe”. Inny katolicki kapłan, ks. Neumann z okolic Drezn, powiedział w trakcie uroczystości dożynkowych, że „diabeł objawił się na ziemi pod postacią Hitlera” i „nie jest wolą Boga, aby ludzie ze sobą walczyli”. Sprawę obu duchownych, których wypowiedzi zostały odnotowane przez SD, przekazano gestapo. Paradoksem jest to, że jesienią 1939 roku w Niemczech do czynienia z gestapo można było mieć zarówno wtedy, gdy się Stalina chwaliło (można było zostać posądzonym o propagowanie komunizmu), jak i wówczas, gdy się przed nim przestrzegało (ponieważ w ten sposób krytykowano postępowanie Hitlera).

Niektóre wypowiedzi odnoszące się do paktu Ribbentrop–Mołotow wyrażały zdziwienie postępowaniem Hitlera. Niemcy, także członkowie NSDAP, nie mogli zrozumieć, dlaczego ich przywódca niespodziewanie zawarł pakt z ZSRR, który przez lata był przedstawiany przez narodowych socjalistów jako wróg numer jeden. Tak należy interpretować postępowanie studenta, który w ulotce rozsyłanej pocztą przypadkowym odbiorcom ośmielił się zauważyć, że Hitler w *Mein Kampf* uznał Moskwę za „śmiertelnego wroga” Niemiec, a obecnie zawarł z nią sojusz. Wiele odnotowanych wypowiedzi wieszczyło w związku z tym katastrofę Niemiec. Kolejarz Josef Frank z Wiednia, pogardliwie wypowiadając się o zawarciu paktu Ribbentrop–Mo-

łotow, stwierdził, że „teraz rządzi Stalin”. W grudniu 1939 roku donoszono z pruskiej prowincji Pomorze ze stolicą w Szczecinie, że miejscowa ludność z coraz większą nieufnością odnosi się do paktu z ZSRR: „nikt nie ufa w tę przyjaźń, a wiara w pomoc gospodarczą Rosji [Sowieckiej] jest bardzo niewielka”. Zmiany tego powszechnego w niemieckim społeczeństwie nastawienia nie mogła dokonać w krótkim czasie propaganda Goebbelsa, która ZSRR zaczęła prezentować w pozytywnym świetle, zwłaszcza że tworzony przez nią latami stereotyp Związku Sowieckiego był zupełnie inny. Hitlera i Ribbentropa nazywano zdrajcami, a zamiary Stalina uważano za agresywne wobec III Rzeszy. Opowiadano, że na okupowanych ziemiach polskich zbudowano już linię umocnień i fortyfikacji oraz że trzeba tam utrzymywać silną armię, aby móc powstrzymać spodziewany atak. „Stalin okłamał Hitlera. W końcu wszyscy będziemy bolszewikami” – to jeden z odnotowanych głosów. Coraz większa nieufność wobec Moskwy była zapewne reakcją nie tylko na rozpo-

czętą 30 listopada 1939 roku sowiecką inwazję na Finlandię, ale i na wkroczenie Armii Czerwonej 17 września 1939 roku na ziemie wschodnie Rzeczypospolitej oraz podporządkowanie sobie przez Moskwę Litwy, Łotwy i Estonii.

Wojna '39: entuzjazm, niepokój, obojętność

Wybuch wojny 1 września 1939 roku nie wywołał w niemieckim społeczeństwie takiego entuzjazmu jak 25 lat wcześniej. Goebbels, który uważnie śledził nastroje w stolicy Rzeszy od pierwszych dni inwazji na Polskę, 2 września zapisał w swoim dzienniku, że w Berlinie „wszystko dobrze, ludność jest spokojna i opanowana”. Jednak z prowincji nadeszły wkrótce sprawozdania, w których z niepokojem konstатовano, że od wybuchu wojny wzrosła liczba wiernych uczestniczących w nabożeństwach katolickich.

Z wielu regionów Niemiec donoszono o entuzjastycznym powitaniu wracających z Polski oddziałów Wehrmachtu. Jak informował raport SD z 9 października 1939 roku, były one owacyjnie witane przez mieszkańców Olsztyna, Elbląga, Wiednia i Liberca w Sudetach, na Śląsku oraz w Gdańsku. Żołnierzom rozdawano papierosy i owoce, wręczano kwiaty. Dziś trudno dociec, w jakim stopniu podobne „spontaniczne” demonstracje poparcia dla wojennej ekspansji Rzeszy były wyreżyserowane. Jak wynika z tego samego raportu, władze były jednak zawiedzione z powodu umiarkowanego entuzjazmu po kapitulacji Warszawy. Wprawdzie domy w całym kraju – zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego – zostały oflagowane, ale – jak pisało – „nie odzwierciedlało to nastrojów społecznych”. Nie brak jednak i relacji ▶

VÖLKISCHER BEOBACHTER

wskazujących na euforię, jak w sprawozdaniu z grudnia 1939 roku, które trafiło do Abwehry (niemieckiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego) na terenie prowincji Pomorze: „W odróżnieniu od zajęcia Austrii i Czech, które w swoim czasie zostało przyjęte przez społeczeństwo z zauważalną obojętnością, kampania wojenna w Polsce ze zrozumiałych względów cieszy się ogromną popularnością”. Wkrótce jednak entuzjazmowi zaczął towarzyszyć niepokój: wprawdzie Wehrmacht pokonał Wojsko Polskie, ale wojna i niedogodności z nią związane trwają nadal.

W Niemczech powszechne było przekonanie, że konflikt zbrojny z Polską nie musi wcale przerodzić się w światowy. Trzeba było je zrewidować po 3 września, gdy wojnę Rzeszy wypowiedziały Wielka Brytania i Francja, co dla Niemców było wstrząsem. Chociaż na froncie zachodnim trwała „dziwna wojna”, a nie regularne walki, kampania wojenna w Polsce została zaś dość szybko rozstrzygnięta, wizja przedłużającego się konfliktu z pewnością nie podnosiła morale społeczeństwa niemieckiego. Nie spełniły się nadzieje na zawarcie pokoju z mocarstwami zachodnimi, a to ozna-

czało, że nie dojdzie do zniesienia rządzeń związanych z wojną. Nie brakowało głosów zapowiadających klęskę III Rzeszy, co w opinii władz oznaczało sianie defetyzmu. W okolicy niemieckiego wówczas Kluczborka, na zapleczu oddziałów Wehrmachtu atakujących Polskę, odnaleziono 6 września 1939 roku ulotki zatytułowane „Czego jeszcze nie wiecie, niemieccy żołnierze!”, w których pisano: „Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę! 3 września rozpoczęły się walki na froncie zachodnim! Nie dajcie się zaślepić błyskawicznymi sukcesami w Polsce! Losy wojny zmieniają się. Pod wodzą Hitlera nasz naród zmierza do katastrofy!”.

W listopadzie 1939 roku z Koblencji donoszono, że w społeczeństwie coraz bardziej daje się zauważyć brak zainteresowania wojną, a nawet zmęczenie informacjami na jej temat. W rozmowach prywatnych padały pytania: „W końcu jest ta wojna, czy jej nie ma?”. Pokazuje to, w jaki sposób odbierano atmosferę „dziwnej wojny”, nazywanej w Niemczech „wojną siedzącą”. Zaczęto kwestionować zarządzenia wydane w związku z jej wybuchem: reglamentację żywności, obowiązek zaciemnienia.

Po fali zwycięstw Hitlera (od anszlusu Austrii) społeczeństwo niemieckie oczekiwało wzrostu poziomu życia, a nie wyzwoleń.

Zdarzało się, że z podobną sympatią, z jaką spotkały się powracające ze zwycięskiej kampanii oddziały Wehrmachtu, witano żołnierzy polskich, przewożonych do obozów jenieckich w głębi Rzeszy. W Feuerbach w Badenii-Wirtembergii kilka osób obserwujących na dworcu przyjazd pociągu z jeńcami wręczyło im papierosy, owoce i chleb. W prowincji Pomorze przechwycono trzydzieści listów, które Niemcy napisali do jeńców. Oburzenie władz Rzeszy wywoływało zbyt przyjazne traktowanie przez niektórych Niemców Polaków, którzy z niewoli zostali skierowani do pracy na roli lub w zakładach przemysłowych. Znaczenie miała również wspólnota wyznaniowa. W katolickich regionach Rzeszy zdarzało się, że polscy jeńcy otrzymywali lepsze wyżywienie niż pracujący w tym samym miejscu robotnicy niemieccy, którzy nie byli katolikami. Wkrótce wydano zarządzenia zabraniające nawiązywania bliskich relacji z pokonanym narodem. Z czasem regulacje te były coraz bardziej zaostrzane i przewidziano w nich surowe kary, łącznie z karą śmierci dla Polaków.

► Wizyta Adolfa Hitlera w St. Pölten po anszlusie Austrii, 14 marca 1938 roku



Fot. NAC

„Za Rzeszę walczyć nie będę”

W raportach gestapo znajdują się informacje o osobach aresztowanych za niewłaściwe słowa lub niepożądane zachowania związane z agresją niemiecką na Polskę. Jeden z takich dokumentów z 8 września 1939 roku zawiera wiadomość o Walterze Schlesigerze, piekarzu z Saksonii, który skrytykował kierownictwo III Rzeszy i powiedział, że „nikt bardziej nie chce wojny niż Hitler”. To stało oczywiście w sprzeczności z oficjalną wersją rządu niemieckiego, który utrzymywał, że Niemcy zostały sprowokowane do wojny, a winę za jej wybuch ponoszą wyłącznie władze polskie i brytyjskie. Schlesiger został aresztowany przez gestapo. Podobny los spotkał Rose Funke, twierdzącą, że „to Hitler rozpoczął wojnę, kto inaczej myśli, jest naiwny”, i ślusarza Jakoba Reiferscheida

z okolic Akwizgranu. Według Reiferscheida, propozycje złożone przez Hitlera Polsce były beczelnością sugerującą, że „Niemcami rządzą idioci”. Z kolei emerytowany górnik Hermann Müller z Gersdorf, nie dając się zwieść propagandzie Goebbelsa, trzeźwo osądził: „w Polsce odbywa się to samo, co wcześniej w Austrii i Sudetach: tam Niemcy również prowokowali, aby zawiesić flagi ze swastykami”.

Za defetystyczną wypowiedź o tym, że „na froncie [w Polsce] wielu żołnierzy zostało rozstrzelanych, ponieważ nie chcieli walczyć za Hitlera”, został aresztowany Otto Hüsken, który zapewnił ponadto, że jeśli zostanie powołany do Wehrmachtu, „rzuci broń i odda się do niewoli”. Podobny był sens wypowiedzi Wilhelma Rausa, który deklarował, że nie będzie walczyć za Hitlera: „Jeśli nie zostaną wzięty siłą [do Wehrmachtu], na ochotnika nie pójdę. Dobrze wiem, co robić, gdy wyślą mnie na front. Za Rzeszę walczyć nie będę, byłem już wystarczająco wiele razy okłamywany”. On również został aresztowany przez gestapo. Z kolei murarz Emil Studt zapewniał, że jeśli zostanie powołany do wojska, nie odda nawet jednego strzału ani do Polaków, ani do Francuzów. Robotnik z Magdeburga, Franz Mysiak, powiedział publicznie: „Czego Niemcy chcą od Polski, przecież ona walczy tylko o swoją wolność. Jeśli pójdziesz na front, nie strzelaj do Polaków” oraz „wołałbym raczej być w Warszawie, niż w zniewolonych Niemczech”. Na krytyczne słowa pod adresem Hitlera zdecydowali się nawet szeregowy członek NSDAP i rolnik z prowincji Pomorze: „Jeśli Hitler rzeczywiście tak bardzo kocha swój naród, jak o tym mówi, może jeszcze coś dla niego zrobić: może ustąpić ze stanowiska. Tylko to może nam teraz pomóc”.

Siedemdziesięcioletnia Adele Ott została aresztowana przez gestapo za to, że krytykowała rządy Hitlera i rozgłaszała, że „Polacy pobiją Niemców”. Podobnego zdania był robotnik Josef Rapp z Austrii, który opowiadał wielu osobom, że „Niemcy dostaną od Polaków ciężkie baty”. Także on został aresztowany. Taki



sam los spotkał byłego członka Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, urzędnika Kurta Eulitza z Drezna, który powiedział swoim współpracownikom, że „przyjdzie czas, gdy Adolf [Hitler] dostanie po pysku”, naśladując przy tym gest pchnięcia bagnetem. We wrześniu i październiku 1939 roku w Kolonii i Heidelbergu znaleziono wśród przesyłek pocztowych kartki z tekstami „podjudzającymi” przeciwko Hitlerowi i Goebbelsowi. Najodważniejsza odnotowana i zachowana w dokumentach wypowiedź padła z ust Emilie Hofer, pielęgniarki z Wiednia: „Teraz chcę być na froncie w Polsce i strzelać, ale nie przed siebie, lecz do pewnego człowieka z tyłu”. Nietrudno się domyślić, że chodziło o Hitlera. Również ona została aresztowana przez gestapo.

Przedstawione wyżej krytyczne lub defetystyczne wypowiedzi to tylko jednostkowe głosy sprzeciwu wobec polityki Hitlera i rozpoczętej przez niego

wojny. Tylko w nielicznych przypadkach negatywnym opiniom o postępowaniu władz III Rzeszy towarzyszyła sympatia okazywana Polsce. Trudno doszukiwać się w nich przejawów zorganizowanego oporu przeciwko dyktaturze i totalitaryzmowi. Można się domyślać, że część głosów krytyki była spowodowana przede wszystkim troską o los własny i najbliższych podczas wojny. Dawano w ten sposób wyraz obawom przed powołaniem do armii, głodem i bombardowaniami oraz niezadowoleniu w związku ograniczeniem racji żywnościowych. Takie wypowiedzi dowodzą jednak, że społeczeństwo nie zajmowało jednolitej postawy wobec polityki Hitlera. Nie wszyscy myśleli tak samo, a indoktrynacja – choć powszechna i wszechobecna – nie przesłoniła oczu całemu społeczeństwu. Niektórzy nawet odważyli się wypowiedzieć głośno swoje zdanie, co wiązało się ze sporym ryzykiem. ❀

dr Marcin Przegiętka – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN